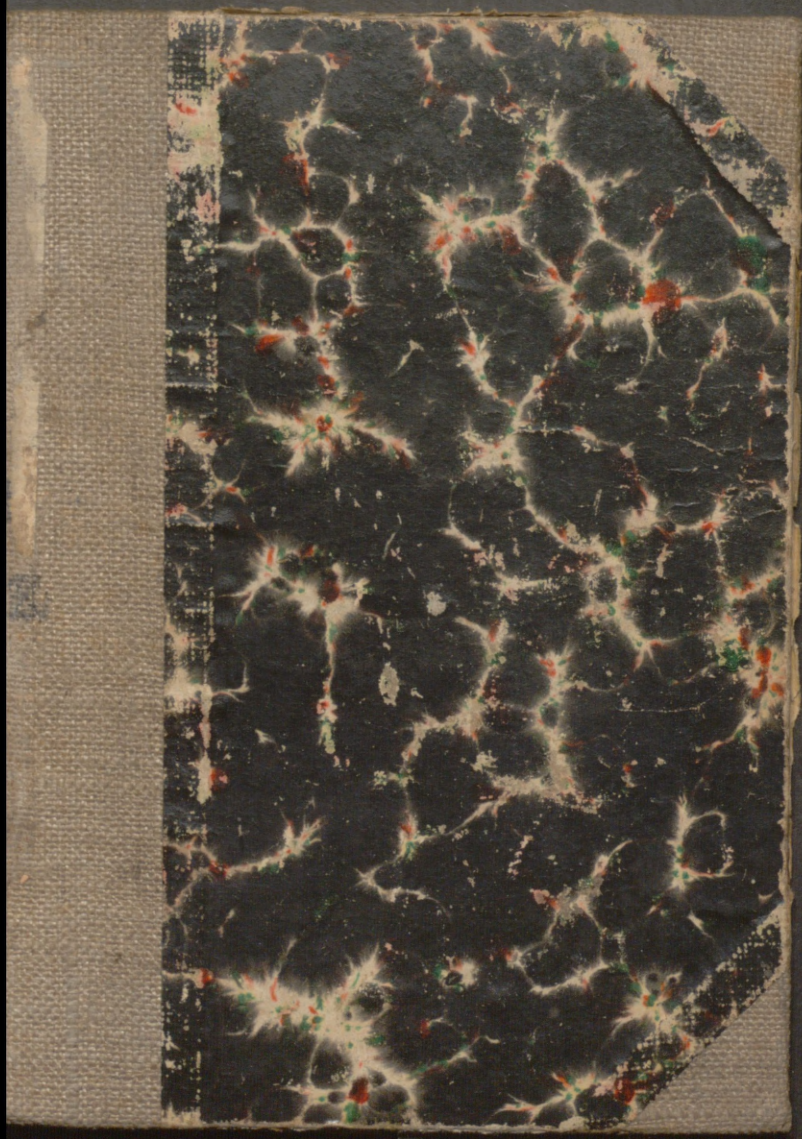


Grey Scale #13

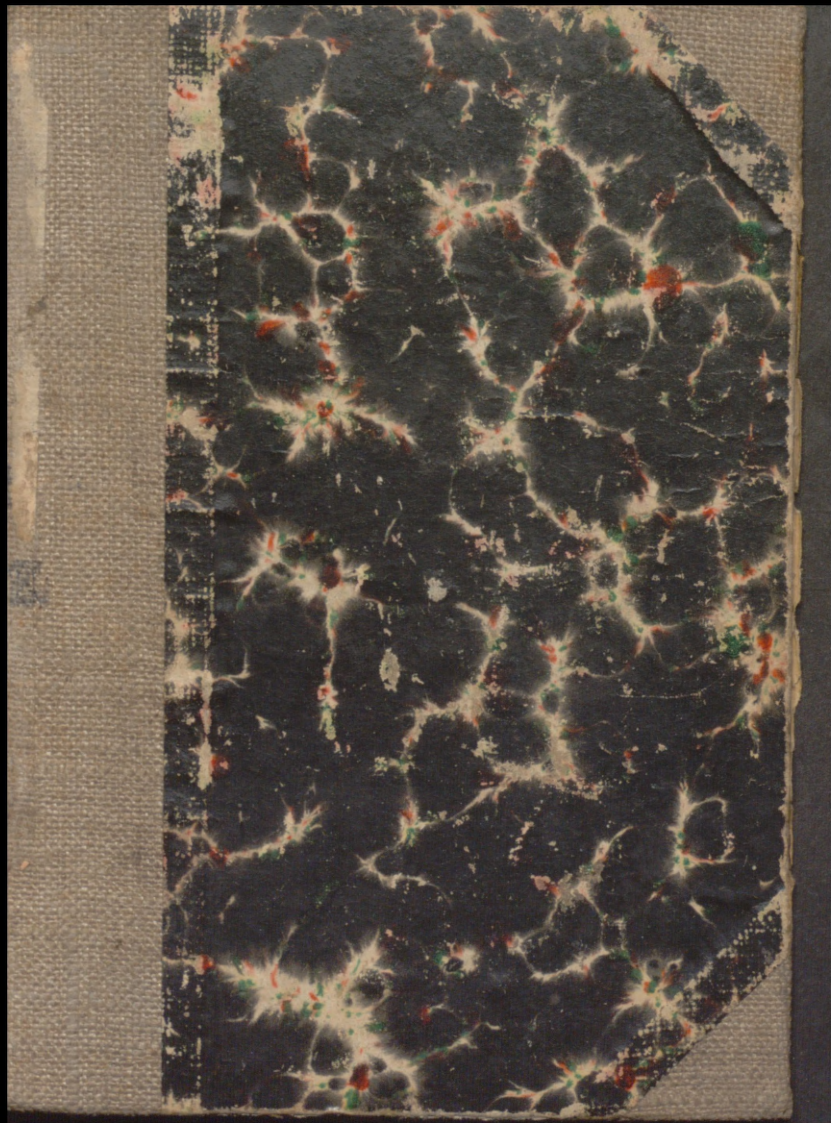


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

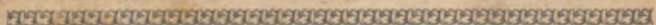


Colour Chart #13





Książki Biblioteki Rady Związków Zawodowych, znajdujące się w rękach obcych, należy odebrać i oddać Bibliotecze.



Regulamin Biblioteki

Rady Związków Zawodowych w Krakowie.



1. Prawo korzystania z Biblioteki mają członkowie Związków Zawodowych oraz członkowie politycznej Partji P. P. S., którzy opłacają wkładki.
2. Wypożyczający powinien mieć pisemne poręczenie swej organizacji i nie zalegać więcej, niż z 6 wkładkami tygodniowymi.
3. Wypożyczający powinien książki szanować, zwracać po 2 tygodniach, wynagradzać za zniszczenie lub zgubienie i zawiadomić o zmianie adresu.
4. Książki wymieniać można każdego czwartku od godz. 6—8 wieczorem i każdej niedzieli od 10—1 przedpołudniem.
5. Naraz wypożyczyć wolno tylko 2 powieściowe książki, które można trzymać najdłużej 2 tygodnie, oraz 1 naukową książkę, którą można trzymać w domu 4 tygodnie. Przedłużenie można uzyskać, jeżeli czytelnik zwróci się do Biblioteki.
6. Czytelnik, który po dwóch tygodniach nie zwrócił książki, otrzymuje wezwanie: 1) Kartkę korespondencyjną (koszta 30 gr.), 2) Kartkę poleconą (koszta 50 gr.). W razie potrzeby Zarząd pošle osobnego pełnomocnika i ogłosi wezwanie w piśmiech w celu ściągnięcia książek na koszt czytelnika, względnie użyje jeszcze dalej idących środków.
7. Każde Stowarzyszenie odpowiada za swych członków i ściągła dla Biblioteki we własnym zakresie zaległe należitości.
8. Czytelnik, wykraczający przeciw regulaminowi, może utracić prawo korzystania z Biblioteki.

Skrytka

25363

25363

Skrytka





92 / Okrepe



5186



ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

Zwraca się uwagę, aby książek nie brudzić i nie tłuszczyć, kartek nie zafamywać i nic po nich nie pisać. Książek dzieciom nie dawać. Jeżeli czytelnik udziela książki rodzinie lub osobie dalszej, powinien dbać, aby jej lekomyślnie nie niszczone.



rzeja.

Stefan Okrzeja rozpoczął nową kartę wiekowej martyrologji walczącego o wolność narodu, kartę tym nową, że najobficiej szczerą krwią ludu zalaną.

Rozpoczął ją bohatersko tak, jak rozpoczyna się każda wielka historia, której epoka tytanicznych zapasów w oczach dalszych pokoleń, obcych tym cyklopicznym trudom, przybiera postać nadprzyrodzonych mitów, podać o wyrwigórah i walidębach — rozplómienia wyobraźnię poetów, budzi w sercach młodzieńczych żal, że minęły te czasy, gdy byli tacy olbrzymi.

Dla nas one trwają, my żemy oglądać wizerunki tych, co tak ginęli, obcować z żywymi, co zdolni są równie heroicznie walczyć i poleo — więcej nawet potrafimy, nietylko ich podziwiać, ale i lżyć.

A podziw ten w oczach wielu powag społecznych staje się miarą „szlachetnej“ na-

iwności admiratora, ciętość zaś obelgi patentem na patryjotyzm i rozum polityczny u jednych, „czystość“ zasad u drugich.

— Po czyjej stronie słuszność — rozstrzygnięciu perspektywa dziejów; na razie wypada tylko zanotować, jak było, zostawić piśmienny wiarogodny dokument, że taki Okrzeja, pierwszy z legjonu nieśmiertelnych, istniał.

*

Okrzeja urodził się 3 kwietnia 1886 roku. Ojciec jego, Walenty, był dróżnikiem kolejowym, matka, Helena z Cieślińskich, oddana całkowicie wychowaniu kilkorga dzieci, szczególnie miłością otaczała Stefana i serdeczny ten stosunek, oparty nie tylko na tkliwości uczucia, ale wzajemnym rozumieniu i uznaniu, przetrwał aż do końca.

Tragiczny zgon ukochanego dziecka matka przyjęła z majestatycznym spokojem, jak spartanka.

Pomimo szczupłości środków materialnych, rodzice Okrzei ciągnęli się z ostatniego, by dać dzieciom możliwie wysokie w ich warunkach wykształcenie.

Stefan, jako najzdolniejszy, ukończył dwie

klasy szkoły miejskiej, a potem uczęszczał do kompletów, gdzie wyróżniał się pilnością, rożgarnięciem i gorączkową żądzą wiedzy. Wybitny jego talent do rysunków i malarstwa, gdy nadszedł czas zarobkowania, tak wczesny u dzieci proletariatu, ułatwił mu znaleźć dość korzystne zajęcie w zakładzie „Labor“, gdzie malował kwiaty na naczyaniach emaljowanych. Urażony jednak brutalnością majstra, rzucił posadę i po pewnej przerwie znalazł zajęcie w fabryce „Wulkan“, gdzie pozostawał do końca.

Wyczerpująca całodzienna praca fizyczna nie zdołała zgasić w młodym chłopcu namiętnej żądzy światła. Wieczory, a często całe noce trawił na pochłanianiu książek i nieraz dopiero posępne huczenie syren fabrycznych żarłoczny głos Molocha pracy budził go z marzeń do ciężkiej rzeczywistości.

To pragnienie wiedzy nietylko płynęło z naturalnych instynktów bogatej jego duszy. Okrzeja, który wcześniej zapoznał się z ideami P. P. S. i przylgnął do niej całym sercem, rozumiał, że szerokie, wszechstronne wykształcenie jest niezbędnym pomocniczym

środkiem w walce o inny ład i powszechną szczęśliwość.

To też pracował nad sobą jak galernik, ćwiczył umysł i wrodzone onoty charakteru, by wystąpić w pełnym rynsztunku do boju, i, pomimo dużych postępów, sporego zasobu wiedzy, skromny z usposobienia, uważał się ciągle za niedostatecznie przygotowanego do wielkiego postannictwa.

— Do kierownictwa niedorostem, ale szeregowcem będę dobrym — mawiał często ze smutkiem. Towarzysze jednak cenili go wysoko i, gdy zaszła czasem rozmowa o przypuszczalnych postach ze sfer robotniczych do polskiego parlamentu, Witold, jak go nazywano w kołach partyjnych, miał największe szanse jako prawy charakter i tęga głowa.

Marzyciel z usposobienia, o bladej twarzy apostoła i szczerych, jasnych, prawdomównych oczach dzielnego człowieka, posiadał w sobie utajoną energję czynu, która w potrzebie wyzwała się nagłym płomieniem.

To też wkrótce, gdy rozpoczęło się rewolucyjne wrzenie, stał się on chorążym tłumów. On to, podczas manifestacji przeciw pierwszemu sądowi nad Kasprzakiem, szedł ze sztandarem

na czele manifestantów w Alejach Ujazdowskich.

Potym na Lesznie nie wypuścił chorągwi z ręki, choć całe palto miał pocięte szablami i kilka ran na ciele.

Był również jednym z najenergiczniejszych uczestników w czasie pamiętnej krwawej demonstracji na placu Grzybowskiem oraz najczynniejszym organizatorem strajku powszechnego w końcu stycznia 1905 roku.

W dniach tych niezapomnianych po raz pierwszy wysunął się z pod ziemi olbrzym ludowy.

Stało wszystko, śmiertelnie oichą się stała pełna zgiełku stolica — Warszawa. W ciągu pierwszych dni, zaskoczony nagłością wypadków, przerażony, rząd najezdniczy zdawał się być tknięty paraliżem. Ale po tej chwili bezczynności nastąpiła istna orgja w mieście.

Wyległy z koszar hordy barbarzyńców i zaczął się krwawy mord, rozstrzeliwanie przechodniów, rabunek sklepów przez męty, zgromadzone w tym celu przez policję, wyciąganie bagnietami z pod łóżek dzieci, pastwienie się nad trupami, strzelanie do okien i balkonów — istne polowanie na ludzi.

Na Złotej ulicy dwaj przejeżdżający oficerowie, widząc malca, który zamalowywał napis rosyjski na szyldzie, wysiedli z dorożki, wydobyli rewolwery i przeszyte kulami zwłoki malca zsunęły się z drabiny. Rozbestwieni żołnierze dawali salwy do gromadek dzieci, które, naśladując starszych, z papierowymi ochrągiewkami bawiły się w podwórkach.

Z dalekońskiej broni strzelano na chybił trafił w wyloty ulic, krew ścinała się w żyłach najspokojniejszych ludzi, wszystkie ucioisze ręce zaciskały się z oburzenia i wściekłości.

Okrzeja chodził jak nieprzytomny, w szlachetnej jego duszy wprost nie mogło się pomieścić to widziane morze okrucieństwa i morze cierpienia wydanego na łup żołdactwu bezbronnego ludu. Zdawało mu się, że to ciężki koszmar, nieprawdopodobny sen — ale trupy, kałuże krwi na ulicach, płacz kobiet, jęki rannych — świadczyły o rzeczywistości.

Ooknął się w gniewie i grozie ze świadomością, że pozostawać biernym świadkiem tego wszystkiego niepodobna, że krew niewinnie wylana woła o pomstę do nieba i postanowił

zostać mordu ludu mścicielem. Zgłosił się ze swym zamiarem do organizaoji.

Otrzymał polecenie rzucić bombę o godzinie ósmej wieczorem w koszarach kozaków Orenburskich, lub w XII rewirze policyjnym na Pradze.

W ten sposób miał się stać uczestnikiem szerszego planu. Chodziło mianowicie o to, by wywabić z ratusza na miejsce wypadku odpowiedzialnego za wszystkie gwałty oberpolicmajstra Nolkena, na którego inny towarzysz czyhał z pociskiem na Zjeździe.

Plan się udał, policmajster został ciężko ranny, a sprawca zamachu, położywszy trupem naczelnika pościgu, znanego łotra Gawriłowa, uszedł cało.

Trudniejsza i bardziej ryzykowna była sytuacja Okrzei: koszary zastał puste, udał się więc na Wileńską, wszedł do cyrkułu, otworzył drzwi do pierwszego pokoju na parterze, gdzie siedział rewirowy Mietlicki, stojkowy Biller, oraz słynny z okrucieństwa strażnik Sarap i ze słowami: „macie!“ rzucił pocisk na stół. Rozległ się straszny wybuch, który nie tylko poranił oprawców, ale poszarpał nogi, zranił w głowę i ogłuszył spiskowca. Nawpót

przytomny, straciwszy właściwy kierunek, zamiast w stronę bramy Okrzeja skręcił w podwórze i tu natknął się na rewirowego Czepielewicza, który począł doń strzelać; strzały wróciły Witoldowi przytomność, dobył brauninga, ranił śmiertelnie Czepielewicza i począł się cofać do bramy. Tu go jednak zawiodły znowu siły fizyczne, gwałtowny skurcz w palcach uczynił go bezbronnym wobec napastującej zgrai, został pochwycony przez stojkowych, którym nadbiegł na pomoc kapitan Chwoszczyński.

Gdy ten zbir szarpnął go z tyłu za skrważone włosy, odzyskując całą moc duszy, Okrzeja rzekł krótko: „jeśli się mnie pan raz jeszcze dotknąć ośmieli, głowę swą o mur roztrzaskam“.

Przestroga poskutkowała, władze pragnęły sprawcę zamachu wziąć żywcem.

Opatrzono mu rany, ułożono na tapczanie, gdzie natychmiast rozpoczął badanie przybyły sędzia śledczy od spraw większej wagi, Guśliński.

Zobandażowanemi nogami, obwiązaną głową, leżący we krwi bohater odpowiadał spokojnie:

— Nie powiem wam ani mojego imienia,

ani zajęcia, ani pochodzenia, bo te rzeczy nie mają nic wspólnego z moją sprawą. Przyznaję, rzuciłem bombę w XII rewirze policyjnym, aby zabić znajdujących się tam policjantów i steroryzować całą policję. Przyczyną tego była pałaca mnie żądza zemsty za ohydne czyny gwałtu nad bezbronną ludnością w czasie ruchów robotniczych w Warszawie w styczniu i lutym r. b. Nie miałem zamiaru porzestania na tym zamachu. Moim zdaniem cała warszawska policja powinna być unicestwiona. Kary żadnej się nie lękam: ani katorga ani śmierć mnie nie przeraża.

Okrzeja nie ohoiał wymienić swego nazwiska by nie narazić rodziny i bliżej z nim żyjących towarzyszy; tożsamość jego osoby została ustalona po pewnym czasie.

Niekłopotliwe śledztwo stwierdziło tylko prawdziwość pierwiastkowych zeznań Okrzei.

Kryjący się przed rozruchami w Modlińskiej fortecy generał-gubernator Maksimowicz polecił go sądzić na zasadzie praw, stosowanych podczas wojny na placu boju. Wkrótce Okrzei został wręczony następujący akt oskarżenia:

1) Że należał do tajnego stowarzyszenia, po-

siadającego w swym rozporządzeniu środki wybuchowe i mającego na celu obalenie drogą gwałtu panującego w państwie rosyjskim porządku oraz oderwanie od cesarstwa stanowiącego jedną z nim całość Królestwa polskiego (co przewidziane jest w 2 części § 102 nowego kodeksu karnego);

2) że, po porozumieniu się z polską partją socjalistyczną i otrzymawszy od niej bombę, rewolwer i sztylet, rzucił, jako członek tejże partji, bombę do kancelarji XII rewiru policyjnego i rozmyślnie ciężko ranił policjantów Mietlickiego, Billera i Sarapa, a przypadkowo dwóch znajdujących się tam robotników: Wojciechowskiego i Prasotę, z których ostatni wskutek poniesionych ran zmarł wkrótce (co przewidziane jest w § 279 wojennego kodeksu karnego);

3) że wystrzałem z rewolweru zadał ranę śmiertelną ohojącemu go zatrzymać rewirowemu Czepielewiczowi, który zmarł zaraz po operacji, odbytej w szpitalu (ostatni ten czyn otrzymał kwalifikację raz według § 1459 starego kodeksu karnego, a drugi według 279 kodeksu wojennego).

Na zapytanie czy będzie miał obrońcę, odpowiedział:

— Bronić się nie mam zamiaru. Nikt mnie do czynu mego nie zmuszał, szedłem z własnej woli, wiedząc co czynię i co mnie czeka. Zresztą obrona kosztuje, nie mogę narażać na wydatki ubogiej mojej rodziny.

Gdy mu powiedziano, że jako niepełnoletni musi mieć obrońcę z urzędu, jeżeli nie będzie mieć nikogo z wyboru — odparł: pomyślę nad tym. Tegoż dnia matka Okrzei powierzyła sprawę syna adwokatowi Patkowi.

Tymczasem towarzysze partyjni wyteżali wszystkie siły, by odbić Okrzeję, projektowano zrobić to w czasie, gdy będą go wieść do sądu. Ale zdrada ujawniła ten plan, skutkiem czego Okrzeja został przewieziony z Cytadeli w wilgę sądu i przetrzymany w jednym z więzień noc całą, wreszcie dostawiony na miejsce w prywatnej, zwyczajnej karcie, która swym pospolitym wyglądem zmyliła czatujących na wszystkich drogach towarzyszy. Sąd rozpoczął się 23 czerwca 1905 roku. Skład stanowili: prezydujący generał Pawłow, członkowie sądu — pułkownicy: von Krug, Owsiejeff, Kremienieckij i Nikitin. Oskarżał wicepro-

kurator sądu wojennego, pułkownik Granowski.

Okrzeja spokojnie odpowiadał na pytania, a zeznania jego nosiły jakiś ton spokojny i uroczysty, jaki nadaje słowom stojące tuż obok widmo śmierci.

Ostatnie jego przemówienie, mimo prostoty, wywołało wstrząsające wrażenie:

— Przyznaję się do przypisywanych mi w akcie oskarżenia czynów — rozpoczął swe przemówienie Okrzeja, — ale nie w tym oświetleniu, jakie im akt ostarzenia niesłusznie nadaje. Takie jednostki jak Sarap, Czepielewicz i inne osobiście mogłyby mi pozostać nieznane i obojętne. Nie przeciw nim walczyłem: wszystko mi było jedno, które z nich zginą. Nie jestem przeto winien ani zabójstwa Czepielewicza, ani zamachu na innych, ani nawet ran Sarapa, którego, według aktu oskarżenia — ohoiałem jakoby specjalnie zabić za nadużycia nad robotnikami. Popełniłem czyn polityczny i wskutek tego taka powinna być charakterystyka mojego czynu i takim jego oświetlenie... Osobistości powinny być z rachuby usunięte.

— Od dziecka razilo mnie zestawienie nędzy

jednych i rozkoszy drugich ludzi, a że nędzy tej było zawsze więcej, że ta nędza była mi bliższą, przemyślałem bezustannie, jaką drogą możnaby było wpłynąć na uszczęśliwienie cierpiących mas, jaką drogą dojść do tego, by szczęście nie było zawsze tylko po stronie silnych i bogatych?

— Myśl ta mnie nie opuszczała. Z nią żyłem w szkole, z nią pracowałem w fabryce. Dużo przemyślałem, przeczytałem, przeżyłem. Ideały polskiej partji socjalistycznej najbardziej odpowiadały moim ideałom, więc wstąpiłem do niej. Chciałem jeszcze długo pracować nad sobą, zanim przejdę do czynu. Stałe i ciągłe prześladowania przez władze partji naszej nie pozwalały na to wogóle, a wypadki styczniowe wytrąciły mnie raptownie z nakreślonej drogi.

— Kto nie był wówczas na ulicy, kto nie widział i nie słyszał tego, co się tam działo, ten o tym sądzić nie może. Wszystkie okrucieństwa wojny stosowano do bezbrannych robotników, walczących w imię społecznych, ekonomicznych i politycznych ideałów ludzkości. Ja byłem na ulicy, kiedy tłum podstępnie wciągano w zasadzki, kiedy bez sygnałów i uprzedzeń żołdactwo strzelało do pochodu

CENTR. ZWIĄZKU ROB. BUDOWL. W AUSTRII
dla zach. Galicyi

Kraków Dunajewskiego F. 11

manifestacyjnego, idącego poważnie z obnażonemi głowami, kiedy żołdactwo tratowało kopytami końskimi trupy, a oficerowie gwardji, pędząc konno po trotuarach dla popisu, krzyżową sztuką płątali głowy kobiet, które nie zdołały ukryć się przed ich dzikością wskutek pozamykania bram z rozporządzenia policji. Widziałem, jak w mieszkaniach wyciągano strwożone dzieci z pod łóżek i kłuto bagnietami, jak pastwiono się nad skrępowanymi ludźmi w cyrkułach, jak ich trupy wystawiano następnie w szpitalach na widok publiczny, jako poległych w buntowniczej walce, pomimo to, że rany mieli tylko w plecy pozadawane.

— Słyszałem, że prowadzonym do cytadeli więźniom politycznym poddrywano wszystkie guziki, by zająć im podtrzymywaniem własnego ubrania ręce i tak obezwładnionych bić bezlitośnie, słyszałem, że ich bito w drodze nie do jęków, nie do krwi, nie do omdleń, ale na śmierć, słyszałem wreszcie, że wśród tępych uderzeń siepaczów, wśród okrzyków zgrozy, wśród nawoływań pomocy, wzywano także mścicieli! Z początku ohoiałem żywiotowo rzucać się na oprawców, zastanowiwszy się

jednak, postanowiłem, że protest mój powinien być poważniejszy, powinien być aktem ogólniejszego znaczenia.

— Zwróciłem się wraz z innemi do partji z propozycją należenia do organizacji spiskowo-bojowej, która między innemi miała na celu energiczny protest i zemstę z bronią w rękę za czyny gwałtu. Partja zgodziła się na moją propozycję. Wkrótce potym otrzymałem rozkaz, ażebym dnia 26 marca 1905 r. o godzinie 8 wieczorem rzucił bombę w koszarach kozackich, lub w XII rewirze policyjnym na Pradze. Koszary zastałem puste. Nie mogłem czekać na powrót kozaków, bo zbliżyła się już wymieniona w rozkazie godzina ósma. Przypuszczałem, że dla tego godzina została ściśle oznaczona, że o tej samej porze padnie jeszcze kilka innych bomb w różnych punktach Warszawy. Dlatego przyspieszyłem kroku i poszedłem rzucić bombę do kancelarji policyjnej. Kogo z siepaczy tam zastałem, było mi obojętnym. Rzuciłem bombę w gniazdo tej nikoziemnej policji, której egzystencja jest plagą i plamą ludzkości. To tylko mogłoby mnie od czynu powstrzymać, że tam

było dwóch naszych robotników, ale o tym wówczas nie wiedziałem...

— To, co się stało, jak wogóle wszystko co się teraz dzieje, uważam za konieczność dziejącą. Tyranja, barbarzyństwo i ciemnota nie wiedzą o tym, że są tyranją, barbarzyństwem i ciemnotą, nie mają dla siebie pogardy i pośmiewiska, więc nie ustąpią sami. Trzeba je zwalczać i dotrzeć do istotnej swobody, istotnego dobra i istotnego szczęścia, nie zadawalając się półśrodkami. W walce tej wiele ofiar zginie, ale ludzkość wyjdzie z niej zwycięsko, a ludziom słońce zaświeci. Wierzę, że socjalizm da ludziom szczęście. Ostatnim moim pragnieniem jest, ażeby ludzie byli dobrzy i szczęśliwi!

Obrońca, któremu Okrzeja polecił jedynie wyczerpanie strony prawnej, zastrzegając się by o nic nie prosił — z całym pjetyzmem uszanował wolę klienta.

W pierwszej części swego przemówienia w gorących słowach uwydatnił niepowседневnie zalety pięknej i szlachetnej postaci oskarżonego, ale ta strona obrony, posiadająca niewątpliwie moralną wartość dla ruchu, którego Okrzeja stał się wybitnym przedstawicielem, nie

mogła wpłynąć dodatnio na los podsądnego, sądził go przecież sąd rosyjski w Królestwie polskim, ten sam sąd, którego głowa — Plewe — późniejszy wszechpotężny minister w sprawie Filipiny Płaskowickiej, nauczycielki wiejskiej, wyrzekł te pamiętne słowa:

— Nikt z badanych nie potrafił powiedzieć nam o pani nic złego, lud nazywa cię świętą — wszystko to jest najlepszym dowodem, jak dalece jest pani dla nas niebezpieczną. — Cyniczne to wyznanie dosadnie charakteryzuje rolę organów sprawiedliwości u nas, które zgodnie z ogólnym systemem rządu dążą do wytępienia w narodzie najlepszych.

Przechodząc do strony formalnej, obrońca z matematyczną ścisłością, jak się słusznie wyraził, dowiódł, że, na zasadzie obowiązujących praw, Okrzeja nie może być skazany na śmierć, że prokuratura, wrywając paragrafy starego i nowego kodeksu, tworzy właściwie jakieś nowe, ad hoc skomponowane normy prawne, by osiągnąć cel zamierzony.

— Sądzę — nadmienił adwokat w jednym z końcowych ustępów swej obrony, że sędziowie jako wojskowi będą mieli dość cywilnej odwagi, by stanąć po stronie prawdy i prawa

i nie godzić w bezbronną pierś wroga, pomimo to, że może wiatr z góry byłby za tym.

Ale panowie wojskowi poszli za wiatrem; „cywilna“ ich odwaga znalazła się w zupełnej harmoniji z mandzurską walecznością, towarzyszącą na placu boju, zuchwałą wobec bezbronnych.

Po długiej naradzie około północy wynieśli wyrok, skazujący Okrzeję na pozbawienie praw i śmierć przez powieszenie.

Jednocześnie jednak sąd, umywając na podobieństwo Piłata ręce, zwrócił się do generał-gubernatora z przedstawieniem, by wobec wielu okoliczności łagodzących zmienił wyrok śmierci na dwadzieścia lat ciężkich robót.

Wszyscy byli pewni, że Okrzeja będzie ocalony, zdawało się niepodobieństwem, by tego rodzaju podanie sądu mogło być nieuwzględnione.

Oczekiwano tylko chwili, kiedy akty sprawy wrócą z Petersburga, dokąd zostały wysłane wraz z kasacją.

Kasację odrzucono — petersburski sąd wojenny oddał sprawę do decyzji generał-gubernatora Maksimowicza, który uciekł z War-

szawy z lęku przed rewolucją i zamknął się w fortecy Modlina.

Powtórzyła się jednym słowem biblijna historia wrodzenia Chrystusa od Annasza do Kajfasza i z równym skutkiem. Maksimowicz wyrok zatwierdził.

Gdy zjawił się w oeli Okrzei obrońca, by mu zakomunikować tragiczny rezultat kilkotygodniowych zabiegów i zaczął mówić rwącym się ze wzruszenia głosem :

— Straszna panu przyszedłem zwiastować nowinę — Okrzeja domyślając się o co chodzi, przerwał spokojnie:

✱ Cóż tak strasznego, byłem do tego przygotowany dawno, zdawało mi się tylko nieprawdopodobnym, bym mógł podzielić los tych bohaterów Wielkiego proletariatu, którzy byli stokroć bardziej zasłużeni dla sprawy ode mnie. Nie śmiałem marzyć, iż dorosnę do ich męczeńskiego wieńca...

Gdy adwokat nie tyle z przekonania, ile z obowiązku ratowania do ostatka swego klienta napomknął o podaniu prośby na najwyższe imię, Okrzeja się zachnął:

— Rozumiem, że pan to robi z musu, ale przecież jeśli kobieta — Perowska, nie chciała

prosić o łaskę swojego cesarza, to robotnik polski nie ukorzy się przed obcym mu carem.

— Tak, ale całe życie leży przed panem — uważa obrońca.

— Śmiercią swoją, która niewątpliwie poruszy umysły, zrobię więcej dla sprawy niż życiem — odpowiedział poważnie Okrzeja, poczym zaczął dziękować obrońcy za jego zachowanie się podczas procesu, dawać zlecenia do znajomych i rodziny.

Gdy się zaś z rozmowy dowiedział, że w dniu jego procesu zastrejkowała cała Warszawa, zerwał się z miejsca i oodził długo wzburzony.

— Więc dzień wyroku śmierci był jednocześnie najpiękniejszym dniem mojego życia. Mogę umrzeć! — wykrzyknął — proszę pana, zwrócił się do obrońcy — niech pan zechce asystować przy egzekucji i zaświadczyć towarzyszom, że męźnie umierał.

Obrońca nie mógł spełnić obietnicy, wyrok bowiem wykonano tajemnie, nie zawiadamiając o tym nikogo.

Ale Okrzeja swoją obietnicę spełnił.

Gdy wyprowadzono go na plac stracenia,

(21 lipca 1905 roku), gdzie zgromadziły się władze forteczne, administracyjne, sądowe i kat w masce, nie pozwolił zawiązać sobie oczu, odsunął kata i własnoręcznie z okrzykiem: niech żyje socjalizm! precz z caratem! — zdzierzgnął stryczek na szyi.

Źle umocowany stryczek ześliznął się: Okrzeja się oberwał.

Egzekucja rozpoczęła się na nowo, powtórne przeżywanie grozy męczeńskiej śmierci z takim majestatem i męstwem, iż zdumieni oprawy mówili:

— To nie człowiek — to żelazo.

Określenie nie było trafne — materjał duszy Okrzei był złoty, ale warunki, w jakich się znajdujemy, zmuszają do przekuwania najwyższych wartości na miecze. Okrzeja umarł — ale duch jego rozmnaża się w ziemi polskiej, odradza się jak feniks z popiołów w różnorodnych, heroicznym postaciach, w rozmaitych odmianach, zależnych od nastroju, charakteru i temperamentu — w zasadzie zawsze jednak ten sam wyniosły, nieśmiertelny, bohaterski — istotny Król duch — w purpurze krwi — władca przyszłości.







71455/
1